

Turcja do dziś zмага się ze skutkami etatyzmu, który doprowadził do rozděcia sektora państwowego w gospodarce oraz silnego protekcyjnizmu.

Tureckie kazanie?

Po niedawnym publicznym konflikcie prezydenta i premiera w Turcji doszło tam do kolejnej ucieczki kapitału, a w efekcie do wymuszonej dewaluacji tureckiej liry i przejścia do jej swobodnego kursu. Pod znakiem zapytania stała stabilizacja gospodarki tego kraju, od lat nękaną wysoką inflacją i okresowymi kryzysami makroekonomicznymi. Ostatnie wydarzenia to wierzchołek góry lodowej, którą warto krótko opisać. Ten opis nie powinien być dla nas tylko tureckim kazaniem.

Twórca nowoczesnej Turcji, Kemal Atatürk, rządząc w latach 1923-1938, utożsamiał rozwój gospodarki z silną interwencją państwa. Taki był w znacznej mierze duch ówczesnych czasów, a jego wpływ został wzmocniony przez wielki kryzys lat 30., który nadwerężył zaufanie do wolnorynkowego kapitalizmu i wzmocnił wiarę w etatyzm. W Turcji zaczęto wtedy tworzyć państwowe przedsiębiorstwa i nasilono ochronę gospodarki przed importem. II wojna światowa przyniosła dalszy wzrost biurokratycznej kontroli państwa nad gospodarką. Pierwotna cecha: silny etatyzm rozumiany jako pokaźny udział sektora państwowego w gospodarce, duża rola inwestycji publicznych oraz silny protekcyjnizm, utrzymała się przez kilkadziesiąt następnych lat. Z jej skutkami zмага się Turcja do dziś. W okresie powojennym uprawiana na takim strukturalnym podłożu polityka gospodarcza mniej więcej co dziesięć lat prowadziła do makroekonomicznych kryzysów, z którymi częściowo były związane wojskowe zamachy stanu. W 1965 r. dochód na mieszkańca w Turcji wynosił 340 dolarów, a w Korei Południowej - 370 dolarów. W 1987 r. wskaźnik ten był w Korei Południowej ponad dwa razy wyższy niż w Turcji. Ta różnica w dużym stopniu wynikała z bardziej proeksportowego charakteru oraz większej stabilności finansowej południowokoreańskiej gospodarki.

W latach 50. zwiększały się straty tureckich przedsiębiorstw państwowych, co było powodem narastającej niestabilności finansów państwa. Zakończyło się to niewypłacalnością kraju, kryzysem makroekonomicznym i wreszcie przewrotem wojskowym w maju 1959 r. Wojskowi postawili na poszerzenie obecności państwa w gospodarce poprzez kapitałochłonne inwestycje dokonywane pod osłoną nasilonego protekcyjnizmu, skupione w przemyśle, zwłaszcza ciężkim. Taki program inwestycyjny nie sprzyjał tworzeniu zbyt wielu miejsc pracy, a to przy wysokim przyroście naturalnym oznaczało wzrost

bezrobocia. Turcy zaczęli więc emigrować w celach zarobkowych do Europy Zachodniej. Ich przekazy pieniężne częściowo łagodziły napięcia w bilansie płatniczym kraju, ale nie zdołały skompensować skutków strat w rozległym sektorze państwowym i narastającego deficytu budżetowego. Lata 70. zakończyły się powrotem wysokiej inflacji i skokową dewaluacją liry o 66 proc.

Lata 70. w Turcji przypominają gierkowską bonanzę w Polsce. Z łatwych zagranicznych kredytów finansowano ekspansję inwestycji, głównie w sektorze publicznym. Produkcja przemysłowa w latach 1970-1977 rosła w imponującym tempie 14,2 proc. rocznie. W 1977 r. zagraniczni inwestorzy zaczęli jednak zakrecać kurek z pieniędzmi, wzrost się skończył, a inflacja w 1980 r. podskoczyła do 100 proc. Turcja okazała się niezdolna do obsługi długu zagranicznego sięgającego 10 mld dolarów. Na to nałożyła się fala terroryzmu - ponad 4,5 tys. ludzi straciło życie. W sierpniu 1980 r. doszło do trzeciego po wojnie przewrotu wojskowego.

Lata firmowanej przez państwo forsownej industrializacji przy silnym protekcyjnizmie doprowadziły w Turcji do powstania gospodarki zamkniętej, a przez to nieefektywnej. W 1970 r. eksport stanowił zaledwie 4,8 proc. PKB, a import - 7,8 proc. PKB. W latach 80. zainicjowano proces otwierania tureckiej gospodarki, liberalizacji systemu finansowego oraz sanacji finansów państwa. Te reformy były związane z osobą Turguta Özala, najpierw wicepremiera, potem premiera i wreszcie prezydenta. Walczył on na dwóch frontach: o reformy gospodarki i o demokratyzację polityki. Na froncie politycznym wojsko wycofało się do koszar, a na froncie gospodarczym osiągnięto w latach 80. znaczący postęp. Dzięki liberalizacji zewnętrznej nastąpił bardzo szybki wzrost eksportu. Usunięcie państwowej kontroli stóp procentowych umożliwiło ich podnoszenie, gdy rosła inflacja, co z kolei zapobiegało ucieczce od oszczędzania w walucie krajowej. Jednocześnie państwo, zadłużając się w bankach, musiało płacić wysokie rynkowe oprocentowanie. Nie usunięto jednak charakterystycznego dla etatyzmu dużego udziału sektora publicznego w gospodarce i związanej z tym słabości finansów państwa. W efekcie utrzymała się wysoka inflacja - w latach 1980-1987 wynosiła ona około 40 proc. rocznie.

W latach 90. średnie tempo wzrostu PKB w Turcji niewiele przekraczało 3 proc. i wykazywało ogromne wahania, na przykład 9,3 proc. w 1990 r. i 0,9 proc. w 1991 r.; 8 proc. w 1993 r. i minus 5,5 proc. w 1994 r. Tę niestabilność wprowadzał do gospodarki - podobnie jak poprzednio - rozrośnięty i zdeformowany sektor publiczny, który z powodu chwiejności finansów publicznych i wysokiej inflacji rodził cykl: niebezpieczne ożywienie - hamowanie (boost and bust). Na początku 1998 r. Turcja uzgodniła z MFW kolejny trzyletni program stabilizacji. Dzięki szeroko zakrojonym reformom miał on zapewnić gospodarce równowagę i szybszy długofalowy wzrost. Już w 1999 r. - pod silnym wpływem rosyjskiego kryzysu, ale i

wyborów - założenia programu zostały naruszone, a PKB zmniejszył się o 5 proc. (oprócz tego tragiczne trzęsienie ziemi kosztowało Turcję wiele tysięcy istnień ludzkich i 1 punkt procentowy PKB).

W 2000 r. podjęto kolejną próbę przyspieszenia stabilizacji i reform, która przez pierwsze miesiące przynosiła zachęcające rezultaty. Jednakże na przełomie listopada i grudnia ubiegłego roku pogłębił się kryzys zaufania zagranicznych inwestorów do tureckiej gospodarki, co spowodowało ucieczkę kapitału, zagrażającą stabilności liry. Z pakietem kredytów przyszły wówczas w sukurs MFW i Bank Światowy. Z najwyższym trudem udało się opanować sytuację, lecz już w lutym 2001 r. konflikt polityczny, o którym była mowa na początku, wyzwolił nowy kryzys zaufania i wymusił głęboką dewaluację tureckiej waluty.

Kryzysy zaufania powstają i zagrażają gospodarkom o chwiejnych podstawach. Niemal zawsze przyczyną tej chwiejności jest rozdęty i zdeformowany sektor publiczny albo inaczej - niewłaściwy interwencjonizm państwa. W Turcji to właśnie było i jest prądródnem opisanych problemów oraz powodem powstawania błędnych kół. Zbyt wolna prywatyzacja sprzyjała utrzymaniu się rozległego sektora przedsiębiorstw państwowych (w tym banków), będących sferą politycznego rozdzielnictwa, nieefektywności i strat. Dochodził do tego skrajny i kosztowny protekcjonizm w rolnictwie, który w 1999 r. kosztował Turcję 8,75 proc. PKB przy średniej dla OECD w wysokości 2,5 proc. Upolitycznione państwowe banki, jeden z instrumentów tego protekcjonizmu (preferencyjne kredyty), stanowią 40 proc. całego sektora bankowego i dorobiły się 21 mld dolarów strat. Zapłaci za to turecki podatnik.

Straty banków i innych publicznych przedsiębiorstw, koszty skrajnego protekcjonizmu w rolnictwie oraz nieefektywny system państwowych emerytur rodziły ogromny deficyt finansów państwa - w 1999 r. sięgał on 23 proc. PKB! Taki deficyt był podstawową przyczyną chronicznie wysokiej inflacji, która podbijała stopy procentowe, a to zwiększało koszty obsługi długu publicznego. Z kolei wysoka rentowność papierów skarbowych (w przeciwnym razie nikt by ich nie kupił) sprawiała, że tureckie banki przeznaczały pożyczane - często za granicą - środki na ich zakup, a nie na kredytowanie przedsiębiorstw.

Turcja ma wielkie atuty: energię i ducha przedsiębiorczości swoich mieszkańców, dobre położenie geograficzne, dłuższy niż w rozwiniętych krajach OECD czas pracy, dużą elastyczność gospodarki. Dzięki tym atutom mogłaby się dużo szybciej rozwijać. Tylko reformy sektora publicznego mogą ten potencjał wyzwolić.

Leszek Balcerowicz

Felieton ściągnięty ze strony www.balcerowicz.pl.